

14 maja 2020 r. zmarł Biskup Czesław Stanula CSsR Honorowy Obywatel Gminy Szerzyny



„Chwila mojej rozłąki nadeszła.

W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem.

Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia”

2 Tm 4, 7-8.

Z Brazylii nadeszła do nas smutna wiadomość - o. bp Czesław Stanula CSsR nie żyje. Zmarł 14 maja 2020 r. po latach misyjnej pracy w stanie w Bahia, po ciężkiej chorobie, w wieku 80 lat, w 63 roku życia zakonnego, w 56 roku życia kapłańskiego. Biskupem był 31 lat.

Na misjach - początkowo w Argentynie, a potem w Brazylii - spędził 54 lata i oddał swe życie głosząc Obfite Odkupienie tamtejszym narodom. Na wniosek Grzegorza Gotfryda Wójta Gminy Szerzyny został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski w 2018 r.

O. bp Czesław Stanula CSsR urodził się 27 marca 1940 r. w Szerzynie w diec. tarnowskiej. Pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Redemptorystów złożył 15 sierpnia 1957 r., a święcenia kapłańskie przyjął 19 lipca 1964 r. Wyjechał do pracy misyjnej w Argentynie, a następnie w 1972 r. został przeniesiony do Brazylii, do nowo powstającej placówki misyjnej polskich redemptorystów w ubogich regionach stanu Bahia - pracował przede wszystkim w sanktuarium w Bom Jesus da Lapa i jako misjonarz ludowy.

W 1989 r. został mianowany przez papieża św. Jana Pawła II biskupem diecezji Floresta w stanie Pernambuco w Brazylii, gdzie pracował do roku 1997. Następnie został przeniesiony do diecezji Itabuna w południowej części stanu Bahia, również jako orydnariusz, gdzie pracował do czasu przejścia na emeryturę w 2017 r.

Oprócz swej normalnej posługi w diecezji był także szczególnie zaangażowany w duszpasterstwo rodzin i odnowę charyzmatyczną. W Konferencji Episkopatu Brazylii (CNBB) pełnił funkcję przewodniczącego regionu

„Nordeste 3”.

Biskup Stanula dał się poznać jako człowiek pióra. Za swoją aktywność literacką 22 maja 2012 r. został przyjęty do Akademii Literatury (Agral) w Itabuna, a za swoje zaangażowanie duszpasterskie i społeczne otrzymał 21 sierpnia 2013 r. tytuł obywatela honorowego stanu Bahia. W 2014 r. obchodził uroczyste złoty jubileusz kapłaństwa. Z tej okazji na Jego cześć siostra Miria Terezinha Kolling (znana kompozytorka muzyki kościelnej) skomponowała na Jego cześć specjalny hymn („Bispo Ceslau em Jubileu”), który po raz pierwszy był śpiewany na rozpoczęcie Mszy św. jubileuszowej przez chór złożony z 50 osób.

Również ojczyzna nie zapomniała o biskupie Stanuli. 7 maja 1996 r. w Ambasadzie Polski w Brasilii otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, a w 2018 r. otrzymał w Warszawie Krzyż Komandorski z Gwiazdą tego Orderu. Przybywając z wizytami w Europie wyświęcił na kapłanów wielu polskich redemptorystów oraz bierzmował wiele polskiej młodzieży, szczególnie w Polskiej Misji Katolickiej w Monachium i w Stuttgarcie.

Ostatnie lata swego życia spędził w Salwadorze w stanie Bahia w Brazylii, czynnie głosząc Ewangelię i spełniając swoją posługę jako emerytowany biskup redemptorysta.

Obecnie więc są jeszcze dwaj inni biskupi rozpoczynający drogę swego powołania kapłańskiego i zakonnego w Prowincji Warszawskiej Redemptorystów – o. bp Józef Słaby CSsR w Patagonii w Argentynie (prałatura Esquel) i o. bp Marek Piątek CSsR w Amazonii w Brazylii (diecezja Coari).

Wspomnienia o. bpa Czesław Stanuli CSsR:

16 grudnia 1966 roku, w mroźny grudniowy dzień, dwóch misjonarzy wyjeżdżało z Polski przez Wiedeń i Rzym do Argentyny. To byłem ja i o. Ignacy Brewka, niedawno zmarły w Argentynie.

Potem, po Bożym Narodzeniu, wypłynęliśmy statkiem Giulio Cesare z Neapolu w kierunku Argentyny. Po 18 dniach po falach Atlantyku dopłynęliśmy szczęśliwie do Buenos Aires. W Rzymie doszedł do nas jeszcze o. Marian Kieniarski, który już pracował w Argentynie i wracał z odwiedzin swojej rodziny. Po dwóch dniach odpoczynku, autobusem (24 godziny jazdy) dojechalśmy do Resistencia w prowincji Chaco. Jest to miejsce centralne naszej misji w Argentynie.

Wszystko nowe, wszystko odmienne, wszystko obce. Klimat gorący (dochodziło nawet do 40 stopni w cieniu), ale to wcale nas nie zniechęcało. Od razu zacząłem pracę nad przyswojeniem sobie języka hiszpańskiego. Potrzeba było nauczyć się przynajmniej podstawowych zwrotów, by móc się komunikować z ludźmi. Ludzie byli bardzo dobrzy, każdy chciał jakoś pomóc, bym nie dał się zniechęcić.

Dojechalśmy do Argentyny w styczniu, a już w sierpniu o. Jan Fyrnys zaprosił mnie do wygłoszenia nowenny przed wielkim odpustem parafii Matki Bożej Wniebowziętej. Wymawiałem się, ale on nie przyjmował moich argumentów, że jeszcze nie znam języka itd. Ostatecznie przyjąłem to wyzwanie. Napisałem kazania, dałem do poprawy nauczycielce, nagrałem na magnetofon i tak wyuczyłem się ich prawie na pamięć. Teraz ciekawostka: zacząłem pierwsze kazanie w wielkim salonie pełnym ludzi (Kościół był w budowie), po Ewangeliu położyłem kartki na pulpicie, dokładnie ponumerowane strony... A tu przyszedł delikatny wiatr i poniósł mi wszystkie kartki na kościół... Zrobiło mi się zimno i gorąco jednocześnie, ale nie straciłem panowania nad sobą. Ludzie pobierali mi te kartki, ale strony były pomieszane, odłożyłem więc je i odważyłem się mówić bez nich, ufając mojej słabej jeszcze znajomości języka hiszpańskiego. Ludzie potem ocenili: „Ale ten ojciec dobrze mówi...”

Tak zacząłem moje życie misyjne w Argentynie. Tutaj spędziłem pierwsze, najpiękniejsze lata i najgłębsze doświadczenie misyjne w moim życiu. Czułem, jak Pan mnie prowadzi, a Jego i nasza Matka Nieustającej Pomocy zawsze była przy mnie i ze mną. Ważną radę, jak być dobrym misjonarzem, dał mi o. Wacław Pilarczyk, wielki misjonarz w Argentynie, do której przyjechał po pięciu latach obozu koncentracyjnego w Dachau. Pewnego razu powiedział: „Czesiu! Ty będziesz dobrym misjonarzem, gdy przejdiesz śmierć mistyczną”. Umieszczam to w cudzysłowie, bo to były dokładnie jego słowa. Nie zrozumiałem, o co chodzi. Po jakimś czasie zapytałem go: „Ojciec Wacku, co to znaczy, ta rada, którą mi Ojciec dał? Co ojciec przez to chciał powiedzieć?” On mi odpowiedział, ze swoim charakterystycznym uśmiechem: „Zapomnij o tym, co było i jak było w Polsce. Włącz się w Kościół w Argentynie. Bogactwo tradycji, jaką przywiozłeś z Polski, ci pomoże, ale nie chciej

wprowadzać tych zwyczajów na siłę tutaj. To cię będzie kosztowało, ale tak wejdiesz w ich kulturę i to ci pomoże wejść w ducha tych ludzi. Nie rób porównań: Tak było w Polsce, tak było lepiej, a tutaj jest inaczej...”

Wziąłem sobie głęboko do serca tę radę, starałem się powoli przejść tą właśnie śmierć mistyczną. Dzisiaj, po ponad 50 latach misyjnych i prawie 30 latach jako biskup misyjny, mogę stwierdzić, że to była naprawdę święta rada i jedyna droga, by przejść wszystkie trudności i nie zniechęcić się, ale siać pogodę ducha w otoczeniu, w którym się pracuje: żyć tak, jak ludzie żyją, tam, gdzie jesteśmy...

Po sześciu latach w Argentynie, a więc po bardzo intensywnej pracy, przełożeni wysłali mnie do Brazylii na założenie nowej misji redemptorystów Prowincji Warszawskiej w stanie Bahia. Odpowiedziałem na to wezwanie: „Tak, pojedę”, mimo, że to mnie wiele kosztowało. Trzeba było znów zaczynać od nowa. Nowy język, inna kultura, inne zwyczaje, inni ludzie. Zacząłem z entuzjazmem wraz z moimi czterema współbraćmi, którzy przyjechali bezpośrednio z Polski: oo. Łukaszem Kocikiem, Franciszkiem Delugą, (ci dwaj już w wieczności), Józefem Danilukiem i Tadeuszem Mazurkiewiczem. To był ogrom pracy nie do ogarnięcia, ale entuzjazm nas nie opuszczał. Jeśli mieliśmy jakieś dyskusje, to zawsze dotyczyły duszpasterstwa, ewangelizacji i oddania się naprawdę potrzebującym. Dziś, po 50 latach doświadczenia misyjnego, mamy już misjonarzy tubylców. Widać, po ludzku rzecz biorąc, ogrom pracy wykonanej. Teraz, mimo, że siły słabną, a zdrowie jest nadszarpnięte, entuzjazm jest ten sam. Wszystko na chwałę Pana...

W 1989 roku, po obchodach 25-lecia kapłaństwa, otrzymałem przez Nuncjaturę Apostolską w Brazylii list od papieża, dziś św. Jana Pawła II, mianujący mnie biskupem wakującej diecezji Floresta w stanie Pernambuco. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba... Chociaż przedtem były plotki... Ale tego przecież człowiek nigdy nie brał na poważnie. Jednak to działo się naprawdę: pierwszy redemptorysta z Prowincji Warszawskiej został mianowany biskupem ordynariuszem. To nie tyle godność, co odpowiedzialność. Mimo, że zmienia trochę tryb życia, to jednak, w naszych warunkach, nie zmienia statusu misjonarza. Dlatego też przyjąłem nominację na biskupa. Jestem teraz misjonarzem i biskupem, albo biskupem i misjonarzem. Jedyna różnica zawiera się w tym, że teraz stałem się odpowiedzialny za losy ewangelizacji diecezji. Jestem nie tylko misjonarzem, ale pasterzem diecezji. Muszę widzieć potrzeby Kościoła danej diecezji jako całości, widzieć całościowo jej potrzeby tak materialne, jak i duchowe... Jako biskup muszę mieć szerokość widzenia, by równomiernie kierować siły tak w duszpasterstwo socjalne, jak i ściśle kerygmaticzne.

To zawsze było i jest ogromne wyzwanie. W Floresta miałem mało księży (sześciu z pięciu narodowości) i trzy siostry zakonne. Dlatego pracowaliśmy z misjonarzami świeckimi... Po ośmiu latach podwoiłem liczbę księży, erygowałem trzy nowe parafie... i znów papież Jan Paweł II przeniósł mnie do nowej diecezji, do Itabuna, na południe stanu Bahia, w region kakaowy, nad Oceanem Atlantyckim.

Nowe wyzwania, nowe warunki, trzykrotnie więcej księży i sióstr zakonnych, ale też o wiele więcej parafii. Tutaj przeżyłem piękne 20 lat, służąc temu ludowi z radością jako Vox clamantis in Deserto (Głos wołającego na pustyni). Zżyłem się z ludźmi, dzieliłem ich radości i smutki, bardzo ich pokochałem. Moje głoszenie słowa popierałem apostołstwem pióra, prowadząc kolumnę w dzienniku regionalnym „Agora”, pisząc przez 12 lat, co tydzień, artykuły – rozważania na konkretny temat, którym żył Kościół w danej chwili. Wydałem też pięć książek (Codziennosc w Kościele; W łączności z Kościołem; Ziarno rzucone; Głos wołającego i ostatnia publikacja: Na przełomie epoki).

o prawie 30 latach posługi biskupiej w Kościele, dochodząc do wieku kanonicznego 75 lat, złożyłem diecezję na ręce Ojca Świętego Franciszka. On przyjął moją rezygnację, ale równocześnie poprosił, bym pozostał na czele diecezji aż do nominacji mojego następcy, co nastąpiło po dwóch latach czekania, dnia 7 kwietnia tego roku, kiedy przekazałem diecezję ks. biskupowi Carlosowi Alberto dos Santos. Ostatecznie powróciłem do domu, z którego wyszedłem, do społeczności redemptorystowskiej, jako normalny członek tej misyjnej społeczności w Salvadorze.

Tak w telegraficznym skrócie przedstawia się moje misyjne półwieczne doświadczenie w Ameryce Łacińskiej. Rada o. Pilarczyka na początku mojej drogi misyjnej była światłem i kluczem do prowadzenia misji na tym kontynencie, jak i pełnej realizacji osobistej. Za wszystko jako biskup, misjonarz, emeryt, Bogu składam dzięki.

